

CZAS WOLNY – OTIUM RZYMIANINA

„Natura nie stworzyła nas takimi, żebyśmy uchodzili za istoty przeznaczone do rozrywek i zabawy, lecz raczej do spraw poważnych i do pewnych zainteresowań ważniejszych i większych. Ale z owej rozrywki korzystać wolno, lecz w takim stopniu, w jakim korzysta się ze snu czy innych form odpoczynku, to znaczy wtedy, gdy wywiązaliśmy się z zadań poważnych i odpowiedzialnych”.

(Cyceron, *O powinnościach* I 103)

Odpoczynek – po pracy: *Otia post negotia*, jak mówi rzymskie przysłowie, z tym jednak zastrzeżeniem, iż ten czas wolny od zajęć Rzymianie wykorzystywali w bardzo różny sposób, gdyż ludzie wykształceni, ci o poważniejszych zainteresowaniach, oddani pracy naukowej, pracy literackiej – nie uważali tych zajęć za *negotium* i często im poświęcali czas wolny – *otium*, gdyż uważano, że mieć czas wolny od obowiązków, od zajęć stałych to nie to samo, co „nic nie robić”; dla nich praca naukowa była relaksem – *relaxatio animi*. Wybór mógł być różny: uprawianie sportu, ćwiczeń fizycznych, polowania, studia; dostępne było oglądanie widowisk, których było wiele i o różnym poziomie – tak, że każdy mógł znaleźć coś dla siebie: rzeźby, waleki, gladiatorów, wyścigi rydwanów, popisy akrobatów, niekiedy nawet okazja obejrzenia jakiegoś mało znanego dzikiego zwierzęcia. Jedni szukali ciszy i spokoju, inni – głośniejszych, hałaśliwych rozrywek; jedni uciekali z miasta na wieś, by cieszyć się pięknem przyrody, inni woleli zgiełk wielkiego miasta. Na odpoczynek poza miastem potrzebny był jednak cały dzień wolny, a nawet dni kilka; ale bywały dni, kiedy po zajęciach stałych pozostawały wolne godziny i te także należało umiejętnie wykorzystać na relaks. Takie chwile czy godziny można było poświęcić na grę w piłkę, bardziej jeszcze uprawianą jako rozrywkę aniżeli w Grecji. Była to gra młodzieży i dorosłych; Horacy w *Satyrze* I 5, 48, w której opisuje swoją podróż do Brundyzjum w towarzystwie Mecenasasa, Wergiliusza, Wariusza Rufusa i innych, wspomina, iż Mecenas poszedł grać w piłkę, on natomiast nie brał w zabawie udziału, ponieważ miał chore oczy, natomiast w innej *Satyrze* pisze, jak to zazdrozczono mu, kiedy z Mecenasem oglądał igrzyska albo grał w piłkę: „Niech tylko na igrzyska z Mecenasem patrzy lub na Błoniach gra w piłkę: „Fortuny papinek” – szepczą złośliwi ludzie” (*Sat.* II 6, 48 n.).

Zasady gry w piłkę (piłka – *pila*) były prawdopodobnie te same, co u Greków, a ceniono uprawianie tego sportu jako utrzymujące sprawność fizyczną. W Rzymie boiska sportowe, z których wszyscy mogli korzystać, były na Polu Marsowym (*Campus Martius*) i na Komicjum (*Comitium*); były także boiska przy termach, a właściciele posiadłości poza Rzymem mieli place gier przy swoich willach.

Jakkolwiek Witruwiusz w swoim dziele *O architekturze* wspomina, że palestr nie było w Italii, jednak podaje plan palestry greckiej. Istotnie, tego typu urządzeń jak gimnazjon czy palestra Rzym nie znał; w pewnym stopniu zastępowały je termy, dając korzystającym z nich o wiele więcej wygód i przyjemności. Dzięki temu termy stały się z czasem miejscem spotkań eleganckiego świata Rzymu.

Zanim jednak zaczęto budować wspaniałe, luksusowe termy, Rzymianie – w przeciwieństwie do Greków – mieli w domach łazienki, niewielkie, o skromnym wyposażeniu, które służyły głównie myciu rąk i nóg, gdyż z kąpieli, jeżeli wierzyć Senece Młodszemu (*Listy do Luc.* 86, 12), korzystali co najwyżej w nundiny. W III w. p.n.e. zbudowano na wzór grecki łazienki publiczne, *balneae*. Korzystała z nich za niewielką opłatą ludność uboższa, która nie miała w domu nawet skromnych łazienek. Łazienki publiczne były albo własnością miasta – i opłaty przekazywano kasie miejskiej – albo własnością prywatną i właściciel ściągał opłaty za pośrednictwem dzierżawcy (*conductor*). Dopiero w I w. p.n.e. Marek Agrypa wznosił pierwsze termy, niepodobne do skromnych łazienek, gdyż nie były to tylko urządzenia kąpieliskowe, lecz także znajdowały się przy nich boiska sportowe, sale odpoczynkowe, w rodzaju greckich eksedr, a z czasem znalazły się przy termach bufety i biblioteki.

Rozbudowane termy można by określić w ten sposób, że o ile w greckim gimnazjonie urządzenia kąpielowe stanowiły konieczne uzupełnienie urządzeń sportowych, w Rzymie wysunięto je na plan pierwszy, a boiska, portyki, sale wypoczynkowe były niejako dodatkiem do nich.

Zasadniczo termy zawsze miały te same pomieszczenia: wejścia strzegł *capsarius*, u którego zostawiano na przechowanie pieniądze i kosztowności, np. pierścienie, które wszyscy nosili; niekiedy *capsarius* pełnił też funkcję szatniarza; bezpieczniej było zostawiać cenne przedmioty pod opieką „kapsariususa”, gdyż w termach grasowali wyspecjalizowani złodzieje – *balanokleptes*. Bezpośrednio wchodziło się do szatni – *apodyterium*. Z szatni przechodziło się do małej sali ogrzewanej, *tepidarium* (*tepidus* – ciepły), w której organizm niejako przygotowywał się do wyższej temperatury, jaka panowała w sali z gorącymi kąpielami, zwanej *caldarium* (*caldus, calidus* – gorący). W dużej, widnej sali, o kopulastym sklepieniu, w tak zwanym *frigidarium* były baseny z zimną wodą (*frigidus* – zimny). W pierwszych łaźniach w kaldarium były wanny jednoosobowe, tzw. *solium* albo większe, kilkusobowe, tzw. *alveus*, z czasem przystosowano urządzenia również do pływania, budując obszerne baseny



89. Fragment łaźni leg...

z ciepłą wodą – ca...
pryszniców polewa...
Przy kąpielach asy...

Oprócz ką...
we, parnie, tzw. ass...
dobnie jak *frigidar*...
sklepieniu. Przy p...
oleoterion (*olea* – ol...
nych kabinach wa...
kąpieli, jak nacz...
prześcieradła – *lin*...
szący swemu panu...
ny – *balneator*), z...
wszyscy mogli sob...

Biograf star...
to dziwne zachowa...
cami o ścianę. Był...
canie niewolnika, k...
sób sam sobie radzi...
nia łaźiebnych. Sk...
w termach, zauważ...



29. Fragment łaźni legionu rzymskiego, Novae, Bułgaria

z ciepłą wodą – *calida piscina*. W kaldarium stosowano w początkach zamiast pryszniców polewanie letnią wodą, z czasem wprowadzono nawet prysznice. Przy kąpielach asystowali panom niewolnicy, którzy też polewali ich wodą.

Oprócz kąpeli ciepłych i gorących były w termach także kąpiele parowe, parnie, tzw. *assum*, *assa sudatio*, *sudatorium*, *laconicum*, które urządzano podobnie jak *frigidarium* w salach dużych, widnych, o wysokim, kopulastym sklepieniu. Przy parni była salka zwana *unctorium* (*unguentum* – olejek) lub *oleoterion* (*olea* – oliwa), w której nacierano ciała olejkami. Bywały w oddzielnych kabinach wanny do kąpeli „siedzących” – *solia*. Dodatki potrzebne do kąpeli, jak naczynia z olejkami – *ampullae oleariae*, skrobaczkę – *strigillis*, prześcieradła – *lintea*, zwane w czasach cesarstwa *sabana*, przynosił towarzyszący swemu panu niewolnik. Była też w termach miejscowa obsługa (łaziebnicy – *balneator*), z której można było korzystać za opłatą, na którą także nie wszyscy mogli sobie pozwolić.

Biograf starożytny opowiada, że kiedyś uwagę cesarza Hadriana zwróciło dziwne zachowanie się w kaldarium jakiegoś człowieka, który ocierał się plecami o ścianę. Był to stary wysłużony weteran; wyjaśnił, że nie stać go na opłacanie niewolnika, który by go masował i oczyszczał skrobaczką, więc w ten sposób sam sobie radzi. Cesarz dał mu natychmiast pieniądze potrzebne do opłacenia łaziebnicy. Skutek był taki, że następnego dnia, kiedy Hadrian pojawił się w termach, zauważył wielu naśladowców weterana, którzy stojąc przy ścianach

starożytne nie pokrywają się, prawdopodobnie zależało to od zwyczajów lokalnych czy okresowych zarządzeń. Jedne źródła podają, że termy otwierano o godzinie piątej (tzn. ok. godz. 10–11 rano), według innych źródeł Hadrian pozwolił jedynie chorym korzystać z kąpieli przed godziną ósmą (tzn. ok. godz. 13). Prawdopodobnie do godziny siódmej (ok. godz. 12) mogły korzystać z kąpieli kobiety, jeżeli nie było wyznaczonych dla nich specjalnych sal albo jeżeli istniał zakaz kąpieli wspólnych, a od godz. ósmej (ok. godz. 13) schodzili się mężczyźni. Niektóre łaźnie były czynne do godziny 12 w nocy, jak wynika z notatki dzierżawcy łaźni w Luzytanii¹.

W niektórych okresach, np. za Domicjana i za Trajana, kobiety mogły korzystać z kąpieli w tych samych godzinach co mężczyźni. Wywoływało to zgorznienie w niektórych sferach i kobiety dbające o dobrą opinię korzystały z łaźni prywatnych. Większość jednak, co jest zrozumiałe na tle ówczesnych stosunków w społeczeństwie rzymskim, nie rezygnowała z rozrywek sportowych i z życia towarzyskiego, któremu termy sprzyjały. Próbowaly nawet szermierki i zapasów, korzystały ze swobody, a nawet nadużywały jej, uprawiając prostytutkę, co doprowadzało do skandali. Hadrian wydał zarządzenie regulujące tę sprawę: wyznaczono inne godziny dla mężczyzn, inne dla kobiet; może niezbyt stosowano się do zarządzenia cesarskiego, gdyż podobnej treści nakazy wydał potem i Marek Aureliusz, i Aleksander Sewer; wszelkie ograniczenia zniósł cesarz Heliogabal.

Stawiano też coraz większe wymagania termom co do urządzenia wewnątrz, wykończenia, tak że przedstawiały wielką wartość artystyczną: mozaikowe posadzki, malowidła ścienne, rzeźby, z których wiele się zachowało, dawały świadectwo poczuciu piękna inicjatorów i architektów owych czasów. Z term Karakalli pochodzą dzieła tej miary co *Byk Farnezyjski*, *Herkules Farnezyjski*, *Tors Belwederski*, a słynna grupa *Laokoona* zdobiła ongiś termy Trajana. Lud rzymski był przywiązany do tych dzieł sztuki i kiedy Tyberiusz zabrał rzeźbę *Apoksyomenos*² dłuta Lizypa sprzed term Agrypy, tłum zmusił go do przywrócenia rzeźby na dawne miejsce.

Miasta w prowincjach miały nie mniejsze ambicje i budowę term powierzano wybitnym architektom. Pochwałę architekta Hippiasza i zbudowanych przez niego term zawiera jeden z dialogów Lukiana *Hippiasz albo Łaźnia*. „Zadanie Hippiasza było pospolite i w naszych czasach często spotykane – mam na myśli budowę łaźni – ale nawet i w tym pospolitym zadaniu budzi podziw jego pomysłowość i rozum.

¹ J. Carcopino, *Życie codzienne*, s. 295.

² Apoksyomenos – słynna rzeźba Lizypa z Sykionu (2 poł. IV w. p.n.e.), przedstawiająca młodego sportowca, który skrobaczką zgarnia z ręki piasek i kurz (gr. *apoksyo* – zeszkrobywać, ścierać).

Budynek odpowiada wielkości miejsca, zgadza się świetnie z proporcjami takiego urządzenia i liczy się z zasadami oświetlenia. Wejście jest wysokie, ze schodami o szerokich stopniach, raczej płaskich niż wysokich dla wygody idących. Wchodzącego wita obszerna sala, ogólnie dostępna, z dostatecznym pomieszczeniem dla służby i świty. Po lewej stronie są pokoje przeznaczone do odpoczynania, bardzo odpowiednie dla łaźni – zakątki rozkoszne, jasno oświetlone. Przylega do nich sala zbyt duża jak na potrzeby łaźni, ale konieczna dla przyjęcia ludzi bogatych. Za nią, z obu stron, przestronne szatnie dla rozbierających się, a między nimi sala bardzo wysoka i wspaniale oświetlona, w której są trzy pływalnie z zimną wodą. Salę zdobi marmur lakoński. Są w niej dwa posągi z białego marmuru, wykonane starą techniką, jeden – bogini Zdrowia, drugi – Asklepiosa.

Blisko niej jest inna sala: najpiękniejsza na świecie, w której można rozkosznie sobie siedzieć, stać, marudzić bez szkody i przechadzać się z pożytkiem. Także ona jaśnieje marmurem frygijskim.

Z kolei wchodzisz do ciepłego korytarza, wykładanego marmurem numidyjskim. Położona na nim sala jest bardzo piękna, tonie w obfitym świetle, błyszczą barwą jakby od purpurowych obić. Mieści trzy wanny z gorącą wodą.

Po kąpieli nie musisz wracać przez te same sale, ale możesz iść wprost do zimnej izby przez pomieszczenie lekko ogrzane. Wszędzie jest bogate oświetlenie i pełno wewnątrz światła dziennego. Ponadto wysokość każdej sali jest odpowiednia, a szerokość dostosowana do długości. Wszędzie panuje ogromny wdzięk i urok, bo też według pięknego Pindara: «Należy sprawić, by oblicze zaczynającego się dzieła błyszcząło z daleka». A źródłem tego jest przede wszystkim światło, blask i okna. Bo Hippiasz, naprawdę mądry, zbudował pomieszczenie dla zimnych kąpiei od strony północnej, choć nie jest ono pozbawione widoku na południe. Tymczasem pomieszczenia, które wymagają dużego gorąca, zwrócił na południe, wschód i zachód.

Po cóż mam ciągnąć dalej i opowiadać ci o miejscach ćwiczeń i o wspólnych szatniach, które ze względu na wygodę i bezpieczeństwo mają szybkie i bezpośrednie połączenie z salą mieszczącą basen... Dzieło (Hippiasza) ma wszystkie zalety, jakie łaźnia mieć powinna – pożytek, wygodę, dobre oświetlenie, właściwe proporcje, dostosowanie do położenia – i tę cechę, że można z niego korzystać bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Nadto jest przyozdobione dowodami dobrego przemyślenia: ma dwa ustępy, wiele wyjść, dwa urządzenia do wskazywania czasu, to jest zegar wodny, ryczący jak wół, i zegar słoneczny”.

Niezwykle cennym świadectwem wykazującym, jak inne były wymagania Rzymian – wielkich Rzymian – w czasach Rzeczypospolitej niż tych, którzy wzrastali i żyli w epoce cesarstwa, kiedy to niektóre warstwy ludności opływały w dostatki (przeważnie kosztem innych), kiedy zbytek nie znał miary, kiedy wraz ze wzbogacaniem się wzrastała żądza posiadania, kiedy hasła-

mi było: Górą bogactwo! *Vincant divitiae!* Pieniądze – Wyście braćmi! (Juwenalis *Sat.* I 110; V 136; *passim*), jest przekaz Seneki Młodszego.

Seneka, spędzając czas na wsi u niejakiego Egialusa, właściciela domu, który niegdyś był własnością Scypiona Afrykańskiego, w rozważaniach swych porównując dawne wymagania Rzymian z tym, co jego, Senekę, otacza, opisuje warunki, w jakich mieszka, a interesujące są tu uwagi dotyczące łaźni i kąpieli:

„Odpoczywając w domu wiejskim samego Scypiona Afrykańskiego, piszę to do ciebie... Obejrzałem zbudowany z czworobocznego kamienia dom, mur otaczający park, a także wzniesione po obu stronach dla obrony domu wieże, znajdujący się pod budynkami i pod parkiem podziemny zbiornik wody, który mógłby wystarczyć do użytku choćby całego wojska, oraz ciasną i zgodnie z dawnym zwyczajem ciemną łaźnienkę: przodkowie nasi uważali, że tylko pomieszczenie ciemne może być ciepłe.

Gdy w związku z tym rozmyślałem o obyczajach Scypiona i o obyczajach naszych, odczułem ogromną przyjemność: w tym to zakątku ów postrach Kartaginy, któremu Rzym zawdzięcza, że został zdobyty tylko jeden raz, obmywał utrudzone wiejskimi pracami ciało. Zajmował się bowiem pracą fizyczną i – jak to nakazywał prastary obyczaj – sam uprawiał swą ziemię. Żył pod tym oto nędznym dachem, chodził po tej oto lichej posadzce. A dziś, czy znajdzie się, kto by się zgodził tak kapać? Wydaje się sam sobie ubogi i marny, jeśli ściany nie odbijają światła wielkimi i kolorowymi płytami, jeśli aleksandryjskie marmury nie są przyozdobione numidyjskimi inkrustacjami, jeśli nie pokrywa ich wszędzie misterna i barwna niczym malowidło mozaika, jeśli sklepienie nie jest pomalowane na błękitno, jeśli nasze baseny, w których zanurzamy oczyszczone przez obfite poty ciała, nie są obmurowane dookoła tazyjskim kamieniem, niegdyś rzadko widywanym w niektórych tylko świątyniach, jeśli woda nie wypływa ze srebrnych kurków.

Lecz dotąd mówię o kąpieliskach dla pospólstwa; cóż dopiero, gdy przejdę do łaźni dla wyzwoleńców! Ileż tam posągów, ile kolumn niczego nie podpierających, a postawionych dla ozdoby i gwoźli kosztownych nakładów! Ileż wody z hukiem spadającej ze stopni! Doszliśmy do takiego zbytku, że nie chcemy stąpać inaczej niżli po szlachetnych kamieniach. W tej zaś łaźni Scypiona widziałem nie tyle okna, ile raczej bardzo wąskie szpary, wycięte w kamiennym murze tak, iżby bez szkody dla obronności budynku wpuszczały światło. A przecież obecnie nazywają gniazdami moli łaźienki, jeśli nie są zbudowane w ten sposób, iż nader wielkimi oknami wpuszczają światło słoneczne przez cały dzień, jeśli kąpiel nie jest w nich połączona z namaszczeniem, jeśli z wanny nie widać w dali pól i morza...

Niegdyś przecież łaźnierek było mało, przy czym nie upiększano ich żadnymi ozdobami. Bo i po cóż by się ozdabiało rzecz, którą można było mieć darmo i którą wynaleziono dla zaspokajania koniecznych potrzeb, a nie dla przyjemności? Ani nie dolewano wtedy wody, ani sama świeża woda, dobywająca się

jakby z ciepłego źródła, nie napływała bez ustanku, ani nie uważano, że stanowi jakąś różnicę, czy obmywano swoje brudy wodą mniej lub więcej przezroczystą. Ale na bogów miłych! Jakże przyjemnie jest wchodzić do tych ciemnych i pokrytych zwykłymi tynkami łaźni, o których wiesz, że edylem sprawdzającym tam własną ręką ciepłotę kąpeli był już to Kato, już to Fabiusz Maksimus, już to któryś z Korneliuszów. Albowiem najślawniejsi edylowie dopełniali także i tego służbowego obowiązku, że odwiedzali miejsca, gdzie się gromadził zazwyczaj lud, i sprawdzali tam czystość, ustalając zarazem korzystną i zbawienną dla zdrowia ciepłotę kąpeli – wcale nie tę, którą wprowadzono ostatnio, a która przypomina temperaturę żaru tak dalece, że można byłoby kazać wykąpać tam za karę niewolnika, któremu dowiedziono popełnienie zbrodni. Nikogo teraz, jak się zdaje, nie obchodzi, czy łaźnia zionie żarem, czy jest tylko ogrzewana. Ach, jakże wielkie prostactwo zarzucają dzisiaj niektórzy Scypionowi, ponieważ przez szerokie okna nie wpuścił do swej łaźni światła dziennego, ponieważ nie chciał prażyć się w pełnej jasności dnia i bał się, że w łaźni się ugotuje! O, nieszczęsny to człowiek! Wcale nie umiał żyć! Kąpał się w wodzie precedzonej, ale niejednokrotnie w mętnej, a kiedy spadł gwałtowniejszy deszcz, w wodzie prawie błotnistej. I niewiele go to obchodziło, że brał takie kąpiele. Bo przychodził tam, by obmyć pot, a nie po to, by zmywać maści i olejki.

Jak sądzisz, co niektórzy powiedzą teraz o tym? «Nie zazdrozczę Scypionowi. Istotnie żył na wygnaniu, jeżeli tak się kąpał». – A cóż byś rzekł dopiero, gdybyś wiedział, że kąpał się nie co dzień? Gdyż jak mówią pisarze, którzy przekazali wiadomości o dawnych obyczajach w naszym mieście, tamci obmywali codziennie tylko ramiona i nogi, jako te członki oczywiście, na których zbierał się brud podczas pracy; poza tym cali kąpali się raz na tydzień. W tym miejscu może ktoś powiedzieć: «Stąd widzę jasno, że ludzie byli dawniej bardzo brudni». Jak myślisz, czym oni wonieli? Wojaczką, pracą, męskością. Od czasu, gdy otwarto wykwintne kąpieliska, wielu stało się brudniejszymi. Co mówi Horacjusz Flakkus, gdy miał zamiar przedstawić bezecnego, znanego z oddawania się wymyślnym uciechom zniewieścialsca? – Bukcyllus pachnie pigułkami (*Sat. I 2, 27*)... Nie wystarcza im dzisiaj namaszczenie się jednorazowe: powtarzają to dwa, trzy razy dziennie, by maść nie rozplynęła się w ich ciele” (*Listy 86, 1–13*).

Nie zawsze nawet brano pod uwagę otoczenie term, a przecież wewnątrz, w salach odpoczynkowych, można było znaleźć spokój i ciszę, ale na zewnątrz, gdzie były boiska sportowe, gdzie kręcili się sprzedawcy reklamujący swój towar, hałas musiał być niemały i trzeba było mieć hart ducha i dyscyplinowanie wewnętrzne, by móc czy nawet usiłować zajmować się pracą twórczą. Dzieli się też Seneka swoimi wrażeniami z miasta Baje, miejscowości kuracyjnej, do której zjeżdżano się i na kurację, i na zabawy i flirty. Mógł więc filozof spodziewać się, iż nie znajdzie tam idealnych warunków do pracy: „Zginąłbym, gdyby człowiekowi oddajacemu się nauce cisza była tak po-

Tabela
TERMY

Termy
Agrypy Nerona Tytusa Domicjana
Karakalli
aleksandra Dioklecjana Konstantyna
w Italii w Galii w Afryce

trzebna,
Mieszka
które m
mocniej
bądź wy
kroć wy
ostre od
maszcza
czym wy
dłoń ca
kę i gdy

przy ką
kują do
Oprócz
wyrwa
dobywa
wtedy, g
zamiast
sprzedaw
sztuki k
rzucając

Tabela 9
TERMY

W Rzymie		
Termy	położenie	otwarte w roku
Agrypy	Pole Marsowe	20 p.n.e.
Nerona	Pole Marsowe	54-68
Tytusa	na miejscu Złotego Domu Nerona	79-81
Domicjana Trajana	1. na pn. wsch. od term Tytusa 2. na Awentynie	
Karakalli (vel Antoninów)	u stóp Awentynu, przy <i>via Appia</i> za Bramą Kapeńską	206-235
aleksandryjskie	Pole Marsowe	227
Dioklecjana	pomiędzy Kwirynałem a Wiminałem	przed 305
Konstantyna	na Kwirynałe	przed 315
W Italii i w prowincjach		
w Italii	Kapua, Pompeje, Ostia, Stabie, Werona	
w Galii	Forum Iulii (Fréjus), Lutecja (Paryż)	
w Afryce	Kyrena, Leptis Magna, Colonia Ulpia Thamugadi (Timgad) i inne	

trzebna, jak się wydaje. Oto wokół mnie rozbrzmiewają przeróżne odgłosy. Mieszkam nad samą łaźnią! Wyobraź sobie teraz wszystkie odmiany hałasu, które mogą doprowadzić do zniechęcenia swych własnych uszu. Gdy co mocniejsi ćwiczą się bezustannie i miotają obciążonymi ołowiem rękami, gdy bądź wyteżają się, bądź naśladowują wyteżonych, wtedy słyszę ich stękanie, a ilekroć wyrzucają zatrzymane w płucach powietrze, słyszę gwiżdżące i bardzo ostre oddechy; gdy się trafi ktoś leniwy i chętnie przyjmuje owo plebejskie namaszczenie ciała, słyszę poklepywanie dłoni uderzającej po plecach, przy czym wydawany odgłos zmienia się w zależności od tego, czy uderza o ciało dłoń całkiem otwarta, czy też przymknięta. Gdy zaś dojdzie do tego gra w piłkę i gdy gracze zaczną liczyć swe celne strzały, wtedy już koniec.

Dodaj jeszcze kłótliwych ludzi, pojmanych złodziei i tych, którzy przy kąpeli napawają się brzmieniem swego głosu! Dodaj i tych, którzy wskazują do basenu, powodując nadzwyczajny szum rozpryskującej się wody. Oprócz tych, których głosy są przynajmniej jakieś naturalne, wyobraź sobie wyrywacza włosów spod pach, który – by zwrócić na siebie więcej uwagi – wydobywa co chwila głos cienki a skrzypiący i nigdy nie milknie, chyba jedynie wtedy, gdy właśnie skubie włosy i w ten sposób zmusza drugiego, by krzychał zamiast niego. A do tego jeszcze różne wykrzykniki sprzedawcy napojów, sprzedawców kiełbas i ciastek, jak również handlarzy roznoszących wytwory sztuki kucharskiej, zachwalających zaś swój towar z jakimiś swoistymi a narzucającymi się odcieniami w głosie... Jeśli chodzi o mnie, bardziej rozprasza-

jący wydaje mi się krzyk ludzi niż jakiś nieokreślony szum. Tamten bowiem przyciąga uwagę, a ten tylko napełnia i dręczy uszy. Do tych rodzajów hałasu, które mnie nie rozpraszają, zaliczam turkot przejeżdżających wozów, kucie mieszkającego w tym samym domu kowala, stukanie pracującego w pobliżu cieśli lub odezwania się do tego, co to przy wodotrysku wypróbowuje trąbki i flety, nie grając na nich, lecz tylko wydając przeróżne tony... Lecz zrobiłem się tak wytrzymały na to wszystko, że mógłbym spokojnie słuchać nawet kierownika wioślarzy, podającego im takt choćby najostrzejszym głosem. Przymuszam bowiem umysł mój, by zwracał uwagę na siebie i nie dał się pociągnąć ku rzeczom zewnętrznym...” Jednak mimo takiej postawy i narzuconej sobie dyscypliny, w zakończeniu listu nasz filozof stawia pytanie i sam sobie na nie odpowiada: „Czy czasami nie jest wygodniej zgoła nie słyszeć zgiełku? Przyznaję to. I dlatego przeniosę się stąd” (*Listy* 56).

Poświęciliśmy więcej miejsca termom, gdyż było to miejsce, gdzie Rzymianie spędzali wiele czasu, mogąc korzystać z różnych rozrywek odpowiednio do upodobań. Zresztą regularne uczęszczanie do term należało do „dobrego tonu”, spotykał się tam „świat elegancki”. A spotykali się tam ludzie o bardzo różnych zainteresowaniach: i amatorzy sportów, i intelektualiści, i poeci, szukający słuchaczy (nie zawsze chętnych), i ci którzy chcieli zobaczyć i usłyszeć znanych literatów; przychodzili ludzie starsi, szukający odpoczynku i sposobności prowadzenia dyskusji na tematy poważne, i młodzież, szukająca rozrywek. Trafiali się także nader uczynni, skłonni do niepożądanego pomocy pasażerów, którzy wszędzie umieli znaleźć sobie ofiarę swojego natręctwa.

Na każdym terenie, czy to było w Rzymie, czy w jakimś mieście italskim, czy w prowincji, atmosfera w kąpieliskach była ta sama, te same zainteresowania, nierzadko konflikty, awantury i skandale. Przenieśmy się aż do Egiptu, do Oksyrynchos, gdzie doszło do rękoczynów w łaźni, a potem do oskarżenia, przekazanego nam przez papirus. Oskarżenie to wniosła do króla Ptolemeusza kobieta, która sama o sobie mówi, iż „jest obca w Oksyrynchos”, imieniem Thothorthais, przeciwko mieszkance Oksyrynchos, imieniem Thothorthais, która weszła do łaźni, kiedy Thothorthais już się kąpała:

„W roku I w miesiącu Hathyr, osiedliwszy się w Oksyrynchos, udałam się do łaźni. Kiedy Thothorthais nadeszła, zastała mnie kąpiącą się w wannie w okrągłym kobiecym. Zamierzała mnie więc stamtąd wyrzucić, a ponieważ nie chciałam wyjść, lekceważąc mnie jako obcą we wsi, zadała mi wiele razy, bijąc gdzie popadło po całym ciele, a potem zerwała mi łańcuszek z kamieni, który nosiłam na szyi. W tej sprawie zwróciłam się do komarchy (naczelnika wsi) Petosirisa, ale wezwana przez niego Thothorthais powiedziała mi, co chciała, i komarcha, stając po jej stronie, wsadził mnie do aresztu i zatrzymał tam cztery dni, a wypuszczając, zabrał mi płaszcz mój wartości 30 drachm. I to ona teraz go nosi”. Pokrzywdzona prosi króla, żeby zbadano sprawę i zmuszono Thothorthais, by oddała płaszcz...

wych, z
by być t
niku ws

A

S

zwierzyn

wy, gry, k

jąciół. D

wszechn

dwaj ucz

śnie kilka

ciągnięty

zakładan

od szybki

Na zgady

raż stronę

bóstwa lu

caput – sta

canie pew

zgodnąc,

par-impar

D

nazwy, ni

stu wyraz

„scripta” s

Na

wsze sześć

ście”? Wy

I VE

LV

OC

II TV

ME

AU

III AB

PVI

PEE

³ Po

Mamy więc i scenkę rodzajową, i świadectwo stosunków miejscowych, z czego można odczytać, że owa Thothorthais miała jakieś podstawy, by być tak pewną siebie; nie obawiała się prawa, gdyż miała oparcie w naczelniku wsi³.

Ale wróćmy do Rzymu.

Sportem uprawianym chętnie przez Rzymian było także polowanie na zwierzynę i na ptactwo, ale należy się domyślać, że mieli również jakieś zabawy, gry, którym mogli oddawać się u siebie w domu czy na przyjęciach u przyjaciół. Do niewinnych, gdyż nie grozących hazardem gier należało rozpowszechnione wszędzie zgadywanie: bawiła się tak i młodzież, i dorośli: np. dwaj uczestnicy trzymali zamknięte pięści, następnie – wyciągali równocześnie kilka palców i szybko jeden i drugi miał podać, jaka jest suma palców wyciągniętych przez obu graczy. Ażeby nie przeszkadzały odruchy drugiej ręki, zakładano ją za siebie albo zawodnicy trzymali razem jedną łaskę. Zabawa ta od szybkich ruchów palców nazywała się *micatio digitis* – migotanie palcami. Na zgadywaniu polegała także zabawa monetami: należało odgadnąć, na którą stronę spada moneta; ponieważ często na jednej stronie monety był portret bóstwa lub panującego, a na drugiej – statek, zabawę tę nazywano *navis aut caput* – statek-głowa (por. orzeł-reszka). Inną zabawą – zgadywanką było rzucanie pewnej ilości orzechów, kamyczków, kostek do gry; przeciwnik miał zgadnąć, czy wypadła liczba parzysta, czy nieparzysta; stąd nazwa tej zabawy: *par-impar*.

Deski albo tafli kamiennej używano przy grze, której zasad, a nawet nazwy, nie udało się rozszyfrować: tzw. *ludus duodecim scriptorum*, gra dwunastu wyrazów. Otóż zagadką jest tutaj wyraz „scripta”. Nonius objaśnia, iż „scripta” są to punkty, znaki na tabliczkach do gry (*scripta: puncta tesserarum*).

Na zachowanych taflach kamiennych używanych przy tej grze jest zawsze sześć sześcioliterowych wyrazów, skąd więc w nazwie zabawy „dwanaście”? Wyrazy mają zawsze taki układ:

I	VENARI	LAVARI	polować – kapać się
	LVDERE	RIDERE	bawić się – śmiać się
	OCCEST	VIVERE	to jest – żyć
II	TVRDVS	STVPET	drozd – osłupiały
	MERVLA	CANTAT	kos – śpiewa
	AUCEPS	CAPTAT	ptasznik – łowi (ptaki).
III	ABEMVS	INCENA	mamy – na obiad
	PVLLVM	PISCEM	kurczaka – rybę
	PERNAM	PAONEM	szynkę – pawia

³ Por. A. Świderek, *Kiedy piaski egipskie...*, s. 217.

Mogą być także wyrazy rozbite na dwie kolumny sześcioliterowe:

SITIBI	TESSEL
LAFAVE	TEGOTE
STUDIO	VINCAM

Si tibi tessella favet – ego te studio vincam, co znaczy: jeżeli tobie tabliczka (kostka = czyli szczęście w grze) sprzyja, ja ciebie pokonam zastanawianiem się (myśląc)⁴. Zachowała się również płyta z Ostii (CIL. XIX 5317), na której są tylko litery; przypuszcza się, że jest to płyta, na której uczyli się zasad początkujący gracze:

C C C C C	B B B B B
A A A A A	A A A A A
D D D D D	E E E E E

Są przypuszczenia, że zaczynano grę od linii oznaczonej literą A, stąd przechodzono na linię B, a zadaniem było doprowadzić jak naprędzej swoje „pionki” do linii E⁵.

Podobną grą do gry w szachy czy warcaby, znaną i w Grecji, była gra, w której odbijał się wczesny rzymski duch wojskowy, gdyż „pionki” nazywano żołnierzami – *milites*, albo wojownikami – *bellatores*, a figurki używane w grze i stąd samą grę – nazywano *latrunculi* (*latrunculus* – żołnierz najemny); udział w niej brały dwie osoby. Podstawa, deska czy płyta, na której grano, nazywała się po prostu *tabula*, ale także używano terminów: *abacus*, *alveus*, *alveolus*, *alveolum*. Były prawdopodobnie odmiany tej gry, gdyż nazwy jak *calculus*, *lapillus*, poetyckie *gemma*, wskazują, że używano jakichś kamyczków czy po prostu kostek, które jednak we właściwym tego słowa znaczeniu używano do innych gier.

Gra w „kostki” polegała bowiem, tak jak u Greków, na wyrzucaniu z naczynia, kielicha, zwanego *fritillus* albo *pyrgus*, kostek na stół czy deskę służącą do gry, a suma wyrzuconych punktów na kostkach decydowała o zwycięstwie w grze. Były trzy odmiany kostek: *alea* – znana z powiedzenia Cezara po przejściu Rubikonu: *alea iacta est*, kostki rzucone – gra się zaczęła; bliżej określona jest kostka zwana *talus*, która była naturalną kostką wyjętą z przegubu tylnej nogi owcy lub kota, można więc było wykorzystać tylko cztery jej „ścianki” do oznaczania punktów; natomiast *tessera* – to kostka-sześcianik, na którego ściankach punkty były tak rozmieszczone, że suma na przeciwległych ściankach wynosiła zawsze 7. Na ogół używano do gry „mniej

⁴ H. J. R. Murray, *A History of Board Games other than Chess*, s. 30. Por. J. Väterlein, *Roma ludens*, s. 56.

⁵ J. Väterlein, *op. cit.*, s. 57.

niż cztery
kostek. Na
najgorszy
Za
turnaliów;
wydawali

Gra
i cu
to r

Nie
dową, w kr
Jut
nych polity
znanych po
deł): Publi
Maior), Ka
Afrykański
toniusz, Ga
ludziom o z
rzucają pew
tyliana, Pub
jadąc na wi
rym miejsc
szowi racje
dla nas gry
na jakichś
była stałą r
spraw państ
Oktawian A
który miał
oddawać się
podręcznik
po nim Wite
nek o pisarz
Kosu
metal, kam
blaszkami z

⁶ J. Va

cioliterowe:

li tobie tablicz-
am zastanawia-
XIX 5317), na
ej uczyli się za-

literą A, stąd
apredzej swoje

recji, była gra,
onki” nazywa-
urki używane
erz najemny);
órej grano, na-
s, *alveus*, *alve-*
y jak *calculus*,
czków czy po
n używano do

a wyrzucaniu
tół czy deskę
dowała o zwy-
edzenia Cesa-
ę zaczęła; bli-
kostką wyjętą
rzystać tylko
o kostka-sze-
że suma na
o gry „mniej

J. Väterlein, Ro-

niż cztery kostki”, więc prawdopodobnie trzy, ale wyrzucano również wiele kostek. Najlepszy rzut nazywał się podobnie jak w grze greckiej – *Wenus*, najgorszy – pies (*canis*).

Zasadniczo gra w kostki była zabroniona, dozwolona tylko podczas Saturnaliów; wydawano zakazy, ale grali przede wszystkim ci, którzy owe zakazy wydawali – zwłaszcza w czasach cesarstwa, bo przecież, jak pisał Juwenalis:

Gra w kości szpeci biednych
i cudzołóstwo, ale gdy panowie
to robią – wesółymi ich wtedy się zowie.

(Sat. XI 178 nn.)

Nie potępiano by tak bardzo gry w kostki, gdyby nie była grą hazardową, w której tracono majątki.

Jutta Väterlein zebrała świadectwa wykazujące, którzy spośród znanych polityków, literatów i cesarzy uprawiali wymienione wyżej gry⁶. Spośród znanych polityków i mężów stanu zostali wymienieni m.in. (z podaniem źródeł): Publiusz Mucjusz Scewola, Katon Starszy Cenzor (Marcus Porcius Cato Maior), Katon Młodszy Utycki (Marcus Porcius Cato Uticensis), Scypion Afrykański Młodszy, Cezar, Pompejusz Wielki, Werres, Katylina, Marek Antoniusz, Gajusz Kalpurniusz Pizon. Oczywiście grę hazardową zarzuca się ludziom o złej opinii, jak Katylina czy Werres. Ciekawe są świadectwa, które rzucają pewne światło na charakter gry. Tak np. według świadectwa Kwintyliana, Publiusz Mucjusz Scewola przegrał kiedyś w grze *duodecim scriptorum*; jadąc na wieś, odtwarzał sobie cały przebieg gry i przypomniał sobie, w którym miejscu popełnił błąd; wrócił do swojego partnera i ten przyznał Mucjuszowi rację (*O wykształceniu mówcy* XI 2, 38). Wskazuje to, że wynik niejasnej dla nas gry *duodecim scriptorum* nie polegał na szczęściu, jak gra w kostki, lecz na jakichś obliczeniach, kombinacjach. Dla cesarzy rzymskich gra w kostki była stałą rozrywką i może pomagała im oderwać się od trudnych niekiedy spraw państwowych i niełatwych – rodzinnych. Oddawał się grze w kostki Oktawian August, Tyberiusz, Kaligula, namiętym graczem był Klaudiusz, który miał odpowiednio urządzone powóz z umocowaną deską, ażeby mógł oddawać się tej rozrywce w podróży; według świadectwa Swetoniusza napisał podręcznik gry w kostki. Od wczesnej młodości uprawiał grę w kostki Neron, po nim Witeliusz, Wespazjan, Domicjan i ich następcy. Nie brak także wzmianek o pisarzach, poetach, którzy zabawiali się „kostkami”.

Kostki – *tessery* – były wykonywane z różnych materiałów; z drewna, metalu, kamieni i bardziej kosztowne – z kości słoniowej, niekiedy okładanej blaszkami z drogiego metalu. Punkty były ryte, a na kosztownych kostkach

⁶ J. Väterlein, *op. cit.*, s. 6–98.

często inkrustowane. Znalaziono także małe figurki przedstawiające postacie ludzkie, z oznaczonymi punktami od jednego do sześciu; punkty te wskazują, że figurkami tymi posługiwano się w grze; wprowadzano więc dowolne zmiany, odstępując od pierwotnego wzoru – kostki o sześciu ściankach.

Grę w kostki nie zawsze uprawiano uczciwie, zwłaszcza gdy chodziło o grę hazardową. Jak istnieją fałszowane karty do gry, tak w starożytności znano fałszowane kostki; fałszowanie kostek polegało przeważnie na nierównomiernym ich obciążeniu, które zapewniało szczęśliwy rzut. Nieuczciwą grę miał uprawiać – podobnie zresztą jak w innych, poważniejszych dziedzinach życia – cesarz Kaligula.

Walka z hazardem nie dawała żadnych wyników: zasadniczo, o czym była już wzmianka, gra w kostki była dozwolona tylko podczas Saturnaliów, jednak nikt tego zwyczaju czy nawet zarządzenia nie przestrzegał. Były także przewidziane kary na tych, którzy drugich wciągali do gry, robiąc zakłady, *sponsiones*, które najbardziej rujnowały obywateli. Były także przewidziane kary na prowadzących domy gry oraz na właścicieli gospód czy restauracji, którzy w lokalach swych rezerwowali salki dla graczy.

Trudna jednak była walka z rozpowszechnioną grą, jeżeli ją namiętnie uprawiali ci, którzy zakazy wydawali. Wydał taki zakaz Oktawian August, a sam się tej grze namiętnie oddawał, chociaż szczęście mu podobno nie sprzyjało, i według świadectwa Swetoniusza, przegrał kiedyś aż 2000 sesterców. Natomiast z większym szczęściem grywał cesarz Neron, toteż ryzykując stawiał nawet jednorazowo 400 sesterców.

Hazardzistów nie odstraszało nawet to, że długi zaciągnięte podczas gry nie były przez prawo uznawane i poszkodowany nie miał możliwości dochodzenia zwrotu pożyczonej sumy pieniężnej czy zastawionych przedmiotów.

Nie brak było w Rzymie i innych miastach wspomnianych restauracji, barów, gdzie można było pogawędzić przy winie, nawet grzanym, czy innym napoju pogrzejającym. Restauracje te można by zapewne podzielić według kategorii, w zależności od ich urządzenia i zaopatrzenia. W lokalach niższej klasy były ławy wmurowywane w ściany, w lokalach dla „lepszych gości” były krzesła lub sofy z marmuru, co należało docenić i spodziewać się odpowiednich rachunków. Restauracje prowadzili przeważnie wyzwolenicy, których stać było na otwarcie lokalu i którzy dorabiali się majątku na takich przedsiębiorstwach. Restauracje rzymskie nazwalibyśmy lokalami nocnymi, ponieważ były czynne od godziny 10 rano przez cały dzień i całą noc. Szyld, często oznaczony jakimś godłem, z daleka sygnalizował lokal, chociaż owe godła nie zawsze były zrozumiałe; np. na jednym z barów w Pompejach był wymalowany słoń, co potwierdzał napis: *SITIVS RESTITVIT ELEPHANTVM* – Sytiusz odnowił słońca. Dzięki napisom pompejańskim znamy także inne formy reklamy, która zawierała niekiedy cennik, np.

EDON

AS

DI

QU

Edone

Mo

jeż

jeż

Podobn

stawiając napi

SVMVS – Żeg

lach były wsp

W okresie cesa

lokale, może cz

żeniu do zahar

ciwników wład

lem ich były za

„WYST

Może n

okazję oglądani

z wieloma kraja

Dzieła s

życi, przywiąz

rzeźbę przenies

było. Ale od cz

malostępniano lu

gły być dzikie z

rechemi fizyczn

ów drzew były

skich. Według P

ceusza Wielkie

Wespazjan i Tyt

Większa

stępniowo Rzym

7 AVETE -

za się także jako for

EDONE DICIT:

ASSIBUS HIC BIBITVR;
DIPVNDIVM SI DEDERIS, MELIORA BIBES,
QUATTVS SI DEDERIS, VINA FALERNA BIBES

Edone (Hedone) ogłasza:

Można się tutaj napić za jednego asa;
jeżeli dasz dwa asy, pić będziesz lepsze wino,
jeżeli dasz cztery asy, będziesz pił wino Falernum.

Podobnie jak w hotelach, goście dzielili się swoimi wrażeniami, pozostawiając napisy na ścianach baru czy restauracji: np. AVETE, VTRES SVMVS – Żegnajcie, jesteście jak miechy (pełni)⁷. Przy takich właśnie lokalach były wspomniane salki do gry, a była to przeważnie gra hazardowa. W okresie cesarstwa starano się ograniczać, a nawet likwidować tego rodzaju lokale, może częściowo ze względu na uprawiany tam hazard, ale raczej w dążeniu do zahamowania działalności klubów politycznych czy spotkań przeciwników władzy cesarskiej, które to spotkania miały charakter spisków, a celem ich były zamachy na życie znienawidzonego władcy.

„WYSTAWY”

Może nasunąć się pytanie: czy żadna wrażeń ludność Rzymu miała okazję oglądania dzieł sztuki, czy jakichś osobliwości, które dzięki kontaktom z wieloma krajami i z prowincjami, musiały do Rzymu docierać?

Dzieła sztuki, rzeźby, pomniki otaczały Rzymian, którzy byli z nimi zżyci, przywiązywali się do nich, wyrażali nawet sprzeciw, jeżeli chciano jakąś rzeźbę przenieść na inne miejsce. Specjalnych muzeów, wystaw stałych nie było. Ale od czasu do czasu pojawiała się jakaś „nowość”, której obejrzenie udostępniano ludności. Mogły to być nie znane Rzymianom okazy flory, mogły być dzikie zwierzęta, a nawet – wyróżniający się kolorem skóry, budową, cechami fizycznymi ludzie. Okazją do przywiezienia i pokazania nowych okazów drzew były często zwycięskie powroty i wjazdy triumfalne wodzów rzymskich. Według Pliniusza Starszego (XII 111), w pochodzie triumfalnym Pompejusza Wielkiego wieziono nie znane Rzymianom drzewo hebanu, a cesarz Wespazjan i Tytus, wracając z Judei, przywieźli jako nowość krzew balsamu.

Większą atrakcją były, podobnie jak dzisiaj, dzikie zwierzęta, które stopniowo Rzymianie poznawali, a było ich coraz więcej, gdyż zapotrzebowa-

⁷ AVETE – *ave* witaj, najczęściej spotykana forma powitalna obok *salve*; jednak spotyka się także jako formułkę pożegnania: *avete* – miejcie się dobrze.

nie wzrastało w miarę rozwoju walk gladiatorów z dzikimi zwierzętami. Ale były i inne okazje: słonie zobaczyli Rzymianie po raz pierwszy podczas wojny z Pyrrusem, królem Epiru, w 280 r. p.n.e. Inne zwierzęta, przywiezione po raz pierwszy do Rzymu, pokazywano w teatrze lub na arenie amfiteatru przy okazji widowisk. Oktawian August zerwał ze zwyczajem wystawiania „osobliwości” tylko podczas widowisk, lecz, gdy mu przysłano jakieś osobliwe, nowe okazy, wystawiał je natychmiast w różnych miejscach, i tam ściągaly tłumy chętnych obejrzenia czegoś nowego; tak np. nosorożca wystawiono w pobliżu gmachu Septa (*Saepta Iulia*, gdzie odbywały się komicja), tygrysa – na scenie teatru, a węża długiego na 50 łokci (ok. 20 metrów) w pobliżu Komicjum.

Pokazywano także zwierzęta tresowane i osiągnęto w tresurze niezłe wyniki, jeżeli zwierzęta popisywały się chodzeniem po linii. Wystawiano na pokaz publiczny nie tylko zwierzęta żywe, ale również niezwykle w swych rozmiarach kości lub szkielety, które łączono nawet z mitami. W 58 r. p.n.e. Marek Skaurus przywiózł z Judei do Rzymu szkielet potwora o niebyle jakiej tradycji: miały to być szczątki smoka, któremu miała być wydana na pożarcie Andromeda! Taka reklama musiała wywołać niemałe zainteresowanie! W czasach Septymianusa Sewera wystawiono w teatrze szkielet wieloryba; z podziwem oglądano nieznane przedtem krokodyle i hipopotamy. Pokazy te jednak miały na celu tylko zaspokojenie ciekawości ludzi, nie zainteresowano się okazami ani znaleziskami jako przedmiotami, które mogły służyć badaniom naukowym. Dlatego warto odnotować zainteresowanie się Tyberiusza jednym ze znalezisk: otóż przysłano mu z Azji Mniejszej zęb długości ok. 30 cm, znaleziony wśród innych ogromnych kości po trzęsieniu ziemi w 17 r. w jakiejś rozpadlinie. Ofiarodawcy gotowi byli przysłać do Rzymu pozostałe szczątki, jednak Tyberiusz, nie chcąc naruszać spokoju kości nieznanego herosa, polecił zęb nawet odesłać i złożyć w miejscu, gdzie go znaleziono. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że życzył sobie, ażeby przed odesłaniem znaleziska matematyk Pulcher odtworzył na podstawie rozmiarów zęba proporcje głowy, do której zęb należał; Tyberiusz wykazał tym swoje zainteresowanie naukowe.

Że każda nowość i osobliwość budziła zainteresowanie, jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, a nawet korzystną, bo mogła naprowadzać ludzi nauki na drogę dalszych badań. Jednak zjawiskiem przykrym była chęć oglądania ludzi ułomnych, kalek, pokrzywdzonych przez naturę, a przecież i takie dary przysyłało cesarzom. Augustowi przysłano z Indii człowieka bez rąk, a Neronowi dziecko o normalnej budowie, lecz o czterech głowach. Byli też ludzie przewyższający wzrostem ludzi normalnych, byli i o budowie karłów, a tych ostatnich w starożytności, podobnie jak i w wiekach późniejszych, trzymano w domach dla rozrywki, a nawet pokazywano ich publicznie. Au-

gust pokazał n. niecałe dwie s 5,64 kg), a min kazał także Au publiczność m za sobą. Tyber imieniem Elea przywieziono j jednak pogodź w Rzymie był ludzi, którzy p kształconymi z człowieka o dw malnej dolnej e nieszczęśliwych „dziecko o głow

Przecho zmarłych, odbi można było ogi mów, których i pisze, że sam og li sposoby kons zwany „hippocza ka, ale właśnie j Klaudiusza, jed w miodzie i w u oglądać w pałac z Antiochii „hi obejrzyć taką os

⁸ Przed kil Rzymu grobowiec p biety wysokości 2 m siejszy, o czym od cz kajaca w Shelbyville holmskiego parku m 2 m 61 cm i wadze 2 Amerykanka Pearl V

ierzętami. Ale
podczas woj-
tywiezione po
afiteatru przy
zwiania „oso-
ieś osobliwe,
tam ściągaly
wystawiono
icja), tygrysa
r) w pobliżu

surze niezle
stawiano na
de w swych
7 58 r. p.n.e.
e byle jakiej
ia na pożar-
eresowanie!
wieloryba;
z. Pokazy te
nteresowa-
ngly służyć
z się Tybe-
b długości
eniu ziemi
żymu po-
ici niezna-
znalezio-
leśnianiem
zęba pro-
nterreso-

zeczają na-
łzi nauki
glądania
takie da-
bez rąk,
Byli też
karłów,
lejszych,
nie. Au-

gust pokazał na scenie młodego chłopca z dobrej rodziny z Likii, który miał niecałe dwie stopy wzrostu (ok. 60 cm), ważył siedemnaście funtów (ok. 5,64 kg), a mimo tak drobnej budowy miał donośny głos. Podczas widowisk kazał także August wprowadzać zakładników partyjskich na arenę, ażeby ich publiczność mogła zobaczyć, po czym kazał im siadać w następnym rządzie za sobą. Tyberiusz otrzymał od króla Artabana w prezencie Hebrajczyka, imieniem Eleazar, którego wzrost wynosił blisko trzy metry; za Klaudiusza przywieziono jakiegoś człowieka z Arabii o podobnym wzroście⁸. Trudno jednak pogodzić z *humanitas* rzymską zwyczaj, o jakim pisze Plutarch: otóż w Rzymie był rynek, na którym można było kupić różne anomalie natury: ludzi, którzy przysli na świat bez rąk, z trojgiem oczu, bez łydek, ze zniekształconymi głowami; bywali i „bracia syjamscy”, bo jak inaczej nazwać człowieka o dwóch głowach, podwójnym torsie, o czterech rękach przy normalnej dolnej części ciała; tam zapewne pozbywano się „potworków”, dzieci nieszczęśliwych matek, które urodziły – jak mówiono – „małpkę” albo „dziecko o głowie psa”.

Przechowywano również i wystawiano na widok publiczny ciała ludzi zmarłych, odbiegających wzrostem i budową od normy. W czasach Augusta można było oglądać w Ogrodach Salustiusza ciała małżeńskiej pary olbrzymów, których imiona nawet podano, Pusjona i Sekundyli, a Pliniusz Starszy pisze, że sam oglądał podobnie przechowywane ciała karłów. Starożytni mieli sposoby konserwowania ciał. Nie wiadomo, jak wyglądała istota czy stwór zwany „hippocenturem” i czym przypominała swojego mitycznego imiennika, ale właśnie jakiegoś potwora tak nazwanego wysłano do Rzymu za czasów Klaudiusza, jednak w drodze, w Egipcie, zmarł; ciało jego zakonserwowano w miodzie i w takim stanie przesłano jednak do Rzymu, gdzie można go było oglądać w pałacu cesarskim. Również Konstantynowi Wielkiemu przysłano z Antiochii „hippocentaura” zakonserwowanego w soli, ażeby cesarz mógł obejrzeć taką osobliwość.

⁸ Przed kilku laty znaleziono w górach Abruzzach (Apeniny Środkowe) na wschód od Rzymu grobowiec pochodzący z wczesnego średniowiecza, w którym znajdował się szkielet kobiety wysokości 2 m 50 cm. Tego rodzaju wybryki natury pojawiały się i pojawiają po dzień dzisiejszy, o czym od czasu do czasu donosi prasa. W naszych czasach 19-letnia Amerykanka mieszkająca w Shelbyville w stanie Indiana osiągnęła 2 m 28 cm. „Jedną z wątpliwych atrakcji sztokholmskiego parku rozrywkowego jest pokazywanie za opłatą Murzyna z Mozambiku o wzroście 2 m 61 cm i wadze 200 kg, a wraz z nim karzełka o wzroście 67 cm”, a kto chce, niech wierzy, że Amerykanka Pearl Washington ważyła w wieku 48 lat 400 kg!

SPOTKANIA Z AUTORAMI

Tego rodzaju pokazy, widowiska nie zaspokajały potrzeb i zainteresowań ludzi nauki, literatury, intelektualistów. Oni dni wolne od zajęć obowiązkowych wykorzystywali na lekturę, pracę literacką czy chociażby na odpoczynek w ciszy wiejskiej w swoich posiadłościach. Zainteresowanie życiem umysłowym, odczytami, wykładami, dyskusjami rozbudziło w Rzymie filozofowie i gramatycy greccy, którzy zaczęli napływać do Rzymu w połowie II wieku p.n.e. W 167 r. p.n.e. występował w Rzymie przed zamkniętym gronem słuchaczy Krates z Mallos w Cylicji, a w 155 r. p.n.e. przybył do Rzymu Karneades z Cyreny, przedstawiciel szkoły platońskiej (średnia Akademia) wraz ze stoikiem Diogenesem i perypatetykiem Kritolaosem, wydelegowani z Aten w sprawach państwowych. Nie ograniczyli się jednak do spełnienia poleconej im misji, lecz prowadzili publiczne dysputy filozoficzne, które ściągały wielu słuchaczy; nawet młodzież rezygnowała z ćwiczeń sportowych na Polu Marsowym dla wysłuchania nowych treści. Senat niepokoiły te nowe zwyczaje, i filozofów i retorów greckich usuwano z Rzymu; nie chodziło tylko o wyrażenie sprzeciwu wobec nowych prądów, lecz posunięcie to było wyrazem walki z wpływami greckimi i wschodnimi. Przedstawiciele kulturalnego środowiska greckiego wywierali niewątpliwie wpływ na życie literackie w Rzymie, oni dali początek krytyce literackiej, ocenianiu nowej twórczości, przede wszystkim poetyckiej. Przykładem jest helleński krąg Scypiona Afrykańskiego Młodszego. Jednak w tym okresie ocenę swego dzieła powierzał autor raczej znawcy przedmiotu albo wydawcy, który mógł sam podjąć się krytyki, recenzji, albo przedstawiać dzieło znawcom. Ciceron nie odczytuje nikomu swoich prac, lecz przekazuje je swojemu wydawcy, Attykowi, prosząc niekiedy, jak np. w wypadku traktatu *De gloria*, ażeby podczas przyjęcia dał tekst do odczytania recytatorowi przed gronem znawców (*Do Attyka* XII, 2, 5). Nie chodziło więc o „popisanie się” pracą, lecz jedynie o ocenę i uwagi. Wergiliusz odczytywał fragmenty swoich dzieł Oktawianowi Augustowi „w obecności kilku osób”, *Georgiki* – w obecności Mecenasasa. Zarówno on, jak i Horacy uważali odczytywanie swoich utworów wobec tych, którzy byli ich opiekunami, za swój obowiązek, a takimi byli dla nich August i Mecenas. Ponadto widzieli w odczytywaniu przed słuchaczami swoich utworów możliwość przeprowadzenia samokrytyki. Dopiero Owidiusz zaczął traktować odczytanie swego utworu przed gronem słuchaczy jako występ, jak „spotkanie ze słuchaczami”, co nie odpowiadało Horacemu, przedstawicielowi starszego pokolenia. Publiczne odczytywanie własnych utworów miał wprowadzić, według świadectwa Seneki Starszego, Azyniusz Polion; on to pierwszy miał zapraszać gości, ażeby odczytywać im próbki swojej twórczości (Seneka Starszy, *Controversiae* 4, *praef.* 2) Za jego przykładem poszli inni. Z czasem zebrania takie, spotkania

z autorami, pokazach, poeci kowały się także ważnie w mieszkaniach (lub w domach) słuchając mowy. Młodszy. W pewnym momencie, gdy widać było, że jego charakter, a już nawet sposób mówienia, tym starczają im się, walczyć swoje możliwości, że mowy i poglądy, bronił odczytując swoje dzieła. Miałbym nadzieję, że dzieła historycznego popisu, lecz dążąc do wywołania tragedii go pozwalają, i menu? – Ale, – Czyż więc nawet i mowy odczytował się na krytyce, wyznaczał treść (i

To zainformacja tłumaczyła sprzyjała tego i niły, że odczytywano, gdyż kiepscy pomiar recytacji i znanego autora twarzą nastrojów w ciągu kwietnia rywał swoich i wiają się nowe przyjąć i wysłuchać być zebranie; ażeby ich infor

trzeb i zaintereso-
 od zajęć obowią-
 łączy na odpoczy-
 anie życiem umy-
 zymie filozofowie
 połowie II wieku
 tym gronem słu-
 ło Rzymu Karne-
 kademia) wraz ze
 ęgowani z Aten
 ńnienia poleconej
 ęre ściągali wielu
 ch na Połu Mar-
 e nowe zwyczaje,
 ęo tylko o wyra-
 ęło wyrazem wal-
 uralnego środowi-
 ę w Rzymie, oni
 ę, przede wszyst-
 a Afrykańskiego
 ęzał autor raczej
 ę krytyki, recen-
 e nikomu swoich
 ęć niekiedy, jak
 ę tekst do odczy-
 ę, 5). Nie chodzi-
 ę. Wergiliusz od-
 ę obecności kilku
 Horacy uważali
 opiekunami, za
 Ponadto widzieli
 ęość przeprowa-
 ęczytanie swego
 ze słuchaczami”,
 pokolenia. Pu-
 według świadc-
 zapraszać gości,
 ę, *Controversiae*
 takie, spotkania

z autorami, przybrały charakter publiczny, odbywały się w termach, w portykach, poeci korzystali z miejsca w bibliotece przy świątyni Apollina, ale odbywały się także recytacje w domach prywatnych. Imprezy te urządzano przeważnie w miesiącach, w których było wiele dni świątecznych związanych z widowiskami (*ludi*), jak kwiecień, lipiec, sierpień. Z czasem zaczęto także odczytywać mowy. Najwięcej wiadomości o recytacjach przekazał nam Pliniusz Młodszy. W początkach, gdy zachęcano go do spotkań ze słuchaczami, wymawiał się, gdyż uważał, że mowy nie nadają się do odczytywania, gdyż zatracają swój charakter, ponieważ recytator odrzuca *actio*, a więc gestykulację, mimikę, a już nawet fakt, że recytując autor siedzi, nie stoi, osłabia wartość przemówienia, tym bardziej że wielu słuchaczy jest wrażliwych na efekty, nie wystarczają im same słowa i treść (*Listy* II 19). Jednak z czasem zaczął odczytywać swoje mowy – ale znowu odezwały się głosy krytyczne tych, którzy uważali, że mowy nie nadają się do odczytywania. I wtedy Pliniusz, który zmienił pogląd, broni się: „Dziwi mnie to, że, jak piszesz, niektórzy krytykują to, że odczytuję swoje mowy; chyba, że ich zdaniem jedynie mów nie należy poprawiać. Miałbym ochotę zapytać ich, dlaczego nie sprzeciwiają się odczytywaniu dzieł historycznych – o ile się nie sprzeciwiają – dzieł, które pisze się nie dla popisu, lecz dla wiernego przedstawienia prawdy; dlaczego nie razi ich odczytywanie tragedii, która wymaga nie audytorium, lecz chóru i aktorów, dlaczego pozwalają, by odczytywano poezję liryczną, która wymaga chóru i instrumentu? – Ale, odpowiadają, odczytywanie tamtych utworów już się przyjęło. – Czyż więc należy potępiać tego, który wprowadza coś nowego? Chociaż nawet i mowy odczytywali i nasi, i Grecy”. I dalej podaje motywy, dla których zdecydował się wystąpić z odczytywaniem mów: przede wszystkim zależy mu na krytyce, wytknięciu braków, a ponadto pozwala mu takie wystąpienie opanować tremę (*Listy* VII 18).

To zainteresowanie ogólne spotkaniami z autorami w czasach Pliniusza tłumaczy się swobodą, jaka nastąpiła po śmierci Domicjana; sytuacja ta sprzyjała tego rodzaju występom, które w krótkim czasie tak się rozpowszechniły, że odczuwano już ich nadmiar, co z jednej strony groziło dyletantyzmem, gdyż kiepscy poeci starali się wszędzie znaleźć słuchaczy, a równocześnie nadmiar recytacji osłabiał zainteresowanie. Przychodzono raczej przez wzgląd na znanego autora niż dla tematu. List Pliniusza Młodszego (I 13) doskonale odzwierciedla nastrój takiego zebrania: „Rok ten przyniósł nam obfitość poetów: w ciągu kwietnia nie było prawie jednego dnia, w którym by ktoś nie odczytywał swoich utworów. Cieszy mnie to, że budzi się zainteresowanie, że pojawiają się nowe talenty, i dają się poznać, chociaż ludzie są zbyt leniwi, ażeby przyjść i wysłuchać. Większość z nich siedzi przed miejscem, gdzie ma się odbyć zebranie; zamiast słuchać tracą czas na plotkach, a potem wymagają, ażeby ich informować, czy autor już wszedł, czy wygłosił słowo wstępne, czy

rozwinął już sporą część zwoju; wtedy dopiero wchodzą, i to powoli, zwleka-
jąc; nie wytrwają jednak do końca, lecz wychodzą wcześniej, jedni skrycie,
chylkiem, inni nie krępując się, całkiem swobodnie... Obecnie ten, kto ma
najwięcej wolnego czasu, albo nie przychodzi, chociaż został wcześniej zapros-
zony, albo jeżeli przyjdzie, narzeka, że stracił dzień”. Dla autora, zwłaszcza
dobrego, który oczekiwał dyskusji, krytyki, brak reakcji ze strony słuchaczy,
wykazujący brak zainteresowania, był deprymujący. Pliniusz odczytywał nie-
kiedy swoje prace u siebie w domu, jak można wnioskować z listu IV 19,
w którym wychwala zalety swojej żony i podkreśla fakt, że kiedy on odczytu-
je swoje utwory, ona siedzi w pobliżu za zasłoną i chciwie słucha pochwał,
jakimi darzą go słuchacze.

Nie każdy dobry poeta czy mówca umiał dobrze odczytywać swoje
teksty. Pliniusz miał opinię dobrego mówcy, jednak zarzucano mu, że źle czy-
ta własne wiersze (*Listy IX 34*). Radzi się więc Swetoniusza, z którym był w za-
żytych stosunkach, co ma począć; czy zlecić czytanie lektorowi-wyzwoleńco-
wi, który zapewne dobrze by przeczytał, o ile nie opanuje go trema wobec licz-
nych zebranych. Nie wie też, jak ma się w takiej sytuacji zachować: „czy
mam” – pyta – „siedzieć sztywno, cicho, tak jak bym odpoczywał, czy też to,
co on będzie odczytywał, mam podkreślać, szeptem, wzrokiem, gestem?”
– czyli chce tu wprowadzić *actio* retora. Recytacje mowy czy poezji rozkłada-
no niekiedy na kilka dni. Pliniusz zbiór swoich wierszy (nie zachowane)
odczytywał przez dwa dni, podobnie jedną ze swoich mów, i pełen zadowole-
nia pisze, że ludzie wykształceni słuchali go z zainteresowaniem (VIII 21. 4).
Satysfakcję także sprawiło mu przyjęcie przez słuchaczy odczytanego panegi-
ryku dla Trajana; zaznacza, że nawet nie wysyłał zaproszeń, zapraszał tylko
rzucając skromnie: „jeżeli będziesz mógł”, „jeżeli będziesz miał nieco więcej
czasu” itp., a jednak mimo fatalnej pogody zebrało się liczne grono słuchaczy.
Dwudniowe, kilkugodzinne spotkania nie wystarczyły na odczytanie całej
mowy, lecz zebrani żądali, ażeby autor poświęcił jeszcze jeden dzień i odczy-
tał panegiryk do końca.

Zwyczaj ten czy moda przyjęła się także na dworze cesarskim; znane
są aktorskie występy Nerona, ale i cesarz Klaudiusz, chociaż miał trudności
w wymowie, niekiedy sam odczytywał swoje prace. Pierwsze jego wystąpienie
przed licznym gronem słuchaczy nie było udane, lecz nie z jego winy: kiedy
zaczął recytację, załamało się kilka siedzeń pod ciężarem bardzo tęgiego
gościa, co wywołało ogólny śmiech. Kiedy się uspokojono, Klaudiusz czytał
dalej, ale nie mógł się powstrzymać, by od czasu do czasu nie wspomnieć
o tym wypadku, co wywoływało nowe wybuchy śmiechu (wg Swetoniusza,
Klaudiusz 41).

Pliniusz zaleca także odpowiednio dobierać słuchaczy, by ktoś swoim
nietaktem nie zepsuł nastroju, i przytacza zabawne, lecz dla autora niemiłe

zdarzenie. O
ny, który sze-
niusz mówi
na spotkaniu
Priskus. Tak
od słów: Pry-
przerwał: „A
czytającego :
gnienie, któr
Utraj
nie mogąc li
każdej okazji
ludzie korzy
nił w swoich
gury na:

Ze ma
Ze sw
Ledwi
A już i
Drug
Wery-
Potem
Dzik,
Na ma
Jak nie

Bardz

Czema
Krok t
Czema
Chcesz

Co ja s
Stoję -
Lecę -
Zmyka
Rzucasz
Na oś
Spocza
Zdrze

Praw
powrócono d

powoli, zwleka-
ją, jedni skrycie,
nie ten, kto ma
wcześniej zapro-
tatora, zwłaszcza
rony słuchaczy,
odczytywał nie-
ś z listu IV 19,
edy on odczytu-
słucha pochwał,

czytywać swoje
mu, że źle czy-
tórym był w za-
wi-wyzwolenico-
ema wobec liczą-
zachować: „czy
wał, czy też to,
ciem, gestem?”
oezji rozkładanie
nie zachowane)
efen zadowole-
m (VIII 21: 4).
tanego panegi-
zapraszał tylko
ał nieco więcej
ono słuchaczy.
czytanie całej
dzień i odczy-

arskim; znane
niał trudności
go wystąpienie
o winy: kiedy
ardzo tęgiego
audiusz czytał
ie wspomnieć
Swetoniusza,

ry ktoś swoim
autora niemile

zdarzenie. Odczytywał swoje utwory niejaki Passennus Paullus, poeta elegij-
ny, który szczyił się tym, że przodkiem jego był poeta Propercjusz. Sam Pli-
niusz mówi o nim także z uznaniem jako o człowieku wykształconym. Otóż
na spotkaniu literackim był wśród gości przyjaciel poety, niejaki Jawolenus
Pryskus. Tak się złożyło, że utwór który Passennus odczytywał, zaczynał się
od słów: Pryskusie, ty każesz... Prisce, iubes... W tym miejscu obecny Pryskus
przerwał: „Ależ ja nic nie każę...” Wybuchy śmiechu, żarty musiały spieszyć
czytającego autora. Nie miał to być dowcip ze strony Pryskusa, lecz roztar-
gnięcie, które nie mało speszyło poetę.

Utrapieniem Rzymian stali się w tym okresie poeci-dyletanci, którzy,
nie mogąc liczyć na zaproszonych słuchaczy, recytowali swoje wiersze przy
każdej okazji, gdzie się dało; najczęściej ofiarami ich natchnienia padali
ludzie korzystający z kąpeli w termach; takich natrętnych poetów uwiecz-
nił w swoich epigramatach poeta Marcjalis, jak np. w epigramie III 44 do Li-
guryna:

Że mnie prosisz na obiad, zawdzięczam przyczynie
Że swe wiersze chcesz czytać, miły Ligurynie.
Ledwie ściągnę sandały, ręka po coś sięga,
A już między sałatą a sosem – jest księga.
Drugą – jeszcze przed pierwszym przeczytasz mi daniem,
Wety – trzeciej już trzeba okupić słuchaniem;
Potem – czwarta i piąta, bawisz mnie cudownie;
Dzik, ciągle podawany, obmierźnie gruntownie.
Na makrele przekupce sprzedaj swe tyrady.
Jak nie – to będziesz musiał sam zjadać obiady.

(Epigr. III 50)

Bardziej jeszcze natrętny jest anonimowy poeta, adresat epigramu III 44:

Czemu nikt ciebie chętnie nie spotyka?
Krok tylko zrobisz – wszystko zaraz zmyka.
Czemu cię cisza otacza pustynna?
Chcesz wiedzieć? – Poezja twa winna.
...
Co ja się z tobą namęcę, nabiedzę:
Stoję – ty czytasz, i czytasz, gdy siedzę.
Lecę – ty czytasz, siusiam – czytasz też z zapalem,
Zmykam do łaźni – pędzisz za mną cwałem;
Rzucam się w wodę – ba, pływać nie mogę;
Na obiad spieszę – zastępujesz drogę;
Spocznę przy stole – wnet płoszysz z siedzenia,
Zdrzemnę się strudzon – ty budzisz z uśpienia.

Prawdopodobnie stopniowo zanikały publiczne spotkania literackie,
powrócono do wysłuchiwanie i oceny nowych utworów w małym gronie

znawców; może utrzymały się dłużej recytacje utworów czy ich fragmentów w księgarniach, gdzie miały spełniać rolę reklamy.

DZIEŃ EMERYTA

List Pliniusza Młodszego do Kalwisjusza (III 1).

„Chyba nigdy nie spędziłem czasu przyjemniej, jak ostatnio podczas moich odwiedzin u Spurinny, co więcej, nie życzyłbym sobie na starość innego wzoru, o ile w ogóle będzie mi dane dożyć starości. Trudno bowiem o bardziej ustalony tryb życia, a mnie jak podoba się stały bieg ciał niebieskich, tak i regularne życie, zwłaszcza u ludzi starych; albowiem u ludzi w młodszym wieku nie razi życie w pewnym stopniu nieregularne i zamałone; w życiu ludzi starych powinno być wszystko spokojne i systematyczne, nie jest to bowiem odpowiednia pora na nadmierną aktywność czy ubieganie się o stanowiska.

Spurinna przestrzega tej zasady konsekwentnie, tak że nawet sprawy drobne, o ile nie działaby się codziennie, załatwia według ustalonego planu.

Rano leży przez pewien czas na sofie, o godzinie drugiej (ok. godz. 7) prosi, by mu podano obuwie, przechodzi spacerkiem 3000 kroków (= ok. 4,5 km), zarówno dla odprężenia ogólnego, jak i dla zachowania sprawności fizycznej; jeżeli są u niego jego przyjaciele, toczą się rozmowy na piękne tematy. Jeżeli nie ma nikogo, lektor czyta mu książkę – niekiedy zdarza się to także w obecności przyjaciół, o ile im to odpowiada. Potem siada i znowu lektura albo cenniejsza od lektury rozmowa. Wkrótce zajmuje miejsce w powozie, zabiera z sobą żonę, która jest niezwykłą kobietą, albo któregoś z przyjaciół, jak ostatnio mnie. Jakież to piękny, jak miły taki bezpośredni kontakt! Ile tam tradycji! O jakich wydarzeniach, o jakich ludziach można usłyszeć! Jakimi przykładami można się nasycić! – jakkolwiek człowiek ten taką skromność w sobie wyrobił, żeby opowiadając o czymś nie robić wrażenia, że chce drugich pouczać. Po przejeździe, ok. 7000 kroków (= ok. 10 km), znowu idzie pieszo tysiąc kroków, po czym siada albo udaje się do swego pokoju i zaczyna pisać. Píše bowiem, i to w języku greckim i łacińskim, bardzo dobre wiersze liryczne. Utwory jego są pełne wdzięku, niezwykle słodczy, wykazują poczucie humoru, a cechy te podnosi takt autora. Kiedy nadchodzi pora kąpieli, w zimie – o godzinie dziewiątej (ok. godz. 14), latem o godzinie ósmej (ok. godz. 13) przechadza się nago w słońcu, o ile nie ma wiatru, po czym długo i z zapalem uprawia grę w piłkę, albowiem uprawiając ten sport także zwalcza starość. Po kąpieli kładzie się, a posiłek zjada nieco później. Słucha wtedy lektora, który czyta mu coś lżejsze-

go i przyjemn
albo, o ile wol
Nadch
lecz skromnie
Spurinna bard
lek występy
przyprawione
czas się nie d
takim warunk
bystry wzrok,
starość rozwał
dy, zarządzał

ów czy ich fragmentów

(1).

iej, jak ostatnio podczas
m sobie na starość inne-
i. Trudno bowiem o bar-
bieg ciał niebieskich, tak
am u ludzi w młodszym
ne i zamącone; w życiu
stematyczne, nie jest to
czy ubieganie się o sta-

mie, tak że nawet spra-
awia według ustalonego

nie drugiej (ok. godz. 7)
m 3000 kroków (= ok.
zachowania sprawności
się rozmowy na piękne
kę – niekiedy zdarza się
da. Potem siada i znowu
że zajmuje miejsce w po-
kobietą, albo któregoś
k miły taki bezpośredni
jakich ludziach można
jakkolwiek człowiek ten
o czymś nie robić wraże-
c. 7000 kroków (= ok.
siada albo udaje się do
języku greckim i łaciń-
pełne wdzięku, niezwy-
te podnosi takt autora.
ne dziewiątej (ok. godz.
adza się nago w słońcu,
rawia grę w piłkę, albo
kapieli kładzie się, a po-
try czyta mu coś lżejsze-

go i przyjemnego. W tym czasie przyjaciele mogą albo robić to samo co on,
albo, o ile wolą, coś innego.

Nadchodzi pora głównego posiłku (*cena*), który jest podany elegancko,
lecz skromnie w błyszczącym, starym srebrze; są i korynckie naczynia, które
Spurinna bardzo lubi, ale nie robią na nim wrażenia. Często urozmaicają posi-
łek występy aktorów komediowych, ażeby rozkosze podniebienia były też
przyprawione strawą duchową; nawet latem zarywa trochę nocy, ale nikomu
czas się nie dłuży, w tak miłym nastroju upływa czas przy wieczerzy. Dzięki
takim warunkom człowiek ten, który ukończył 77 lat, ma doskonały słuch,
bystry wzrok, dzięki temu jest sprawny, żywotny, i zachował wyjątkową jak na
starość rozwagę... Jak on długo podejmował się różnych zadań, piastował urzę-
dy, zarządzał prowincjami – sumienną pracą zasłużył na taki odpoczynek?